

33 odbiorniki na 1.000 mieszkańców

Stan radiofonizacji w Polsce

W Polsce jest obecnie z górą milion abonentów radiowych, z których około 700.000 mieszka w miastach i miasteczkach, a 300.000 na prowincji, to jest w miejscowościach mających poniżej 5.000 mieszkańców, oraz we wsiach, gdzie zrozumienie potrzeby posiadania radia jest coraz większe, a istniejące odbiorniki są stale w obłądzeniu, zwłaszcza podczas audycji słownych, z których mieszkańcy miast korzystają znacznie mniej chętnie. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w miastach jest przeszło 2 miliony mieszkańców, około 700.000 odbiorników, to widzimy, że jeden odbiornik wypada na mniej więcej trzy mieszkania.

Oczywiście, najsilniej radiofonizowane są wielkie miasta, mające ponad 100 tysięcy mieszkańców, tam co drugie mieszkanie jest zaopatrzone w odbiornik radiowy. Nie trzeba się więc dziwić, że uporządkowanie anten stało się palącą koniecznością. Na tomiast na wsi jest pod względem radiofonizacji znacznie gorzej, aniżeli w miastach. Na wsi wypada bowiem jeden odbiornik na mniej więcej 20 mieszkań.

A teraz zobaczmy jak się przedstawia radiofonizacja Polski, którą się określa tak zwany nasyceniem t. zn. liczbą abonentów w stosunku do liczby mieszkańców. Stosunek ten oblicza się na 1.000 mieszkańców. Okazuje się, że obecnie jest w Polsce średnio 33 odbiorniki na 1.000 mieszkańców.

W zachodnich województwach jest więcej, bo 52 odbiorniki na 1.000 mieszkańców. Najmniej jest w województwach wschodnich, zaledwie 17. W województwach centralnych widzimy 32 odbiorniki na 1.000 mieszkańców, a w województwach południowych — 23. Różnice w nasyceniu są jak widzimy dosyć duże. Występują one jednak znacznie silniej, jeśli porównamy stopień nasycenia radiowego w poszczególnych województwach.

Przodujące miejsce zajmuje bezkonkurencyjnie województwo śląskie, gdzie na 1.000 mieszkańców wypada 90 odbiorników, z

których zaledwie 4 są detektorami — reszta wyłącznie odbiorniki lampowe. Na drugim miejscu jest województwo pomorskie, mające połowę nasycenia śląskiego, mianowicie 43 na 1.000 mieszkańców. Reszta województw idzie w kolejności następującej: na trzecim miejscu województwo łódzkie, na czwartym warszawskie, potem poznańskie, lwowskie, wileńskie, krakowskie, lubelskie, kieleckie, białostockie, wreszcie na końcu województwa najgorzej radiofonizowane, a więc nowogrodzkie, poleskie, wołyńskie oraz stanisławowskie i tarnopolskie, które mają nasycenie wyrażające się średnio około 12 odbiorników na 1.000 mieszkańców.

Zważywszy, że jedna trzecia ogólnej liczby abonentów zamieszkuje w dużych miastach, mających ponad 100 tysięcy mieszkańców, warto zobaczyć, które z tych miast zajmuje stanowisko przodujące. Otóż okazuje się, że najsilniej radiofonizowany jest Lwów, który wyprzedził Katowice. We Lwowie jest 159 odbiorników na 1.000 mieszkańców, a w Katowicach — 151.

Co jest uderzające we Lwowie, to stosunek odbiorników detektorowych do lampowych. Ten stosunek jest zastanawiający. Wszędzie bowiem, tak w całej Polsce, jak i w poszczególnych miejscowościach przeważają odbiorniki lampowe, nie mówiąc już o Gdyni, gdzie jest zaledwie 30 detektorów na przeszło 30 tysięcy odbiorników lampowych. W Katowicach jest 500 detektorów na 19,5 tysięcy odbiorników lampowych. W ogóle w wielkich miastach wypada jeden odbiornik detektorowy na trzy lampowe. A w całej Polsce jeden detektorowy na dwa lampowe. Lwów jest więc pod tym względem swego rodzaju zjawiskiem.

Ale powróćmy do wielkich miast. Po Lwowie i Katowicach najlepiej jest radiofonizowany Poznań — 120 na 1.000 mieszkańców, następnie Chorzów i Warszawa 110 odbiorników na 1.000 mieszkańców. Najgorzej są radiofonizowane Sosnowiec, Lublin

i Częstochowa, która choć jest dużym miastem, posiada zaledwie 46 odbiorników na 1.000 mieszkańców.

Szkoły pilotów w Anglii

podstawą potęgi lotniczej imperium

Szkoła lotnictwa w Cranwell przyjmuje po egzaminie konkursowym chłopców w wieku lat 17 do 19 i pół. Absolwenci tej szkoły, którzy lotnictwo wybraли sobie jako stały zawód, mają pierwszeństwo przy poborze do służby wojskowej i mają widoki na osiągnięcie wyższych rang.

KURSY

SZYBKIEGO PRZESZKOLENIA

Rozwój lotnictwa w Anglii sprawił jednak, że „college“ w Cranwell nie może pokryć całkowicie zapotrzebowania lotnictwa wojskowego. Dlatego też obecnie zorganizowano kursy szybszego przeszkolenia. Po surowych egzaminach i próbach, zarówno fizycznych jak i umysłowych, wybrano 2000 kandydatów, którzy szkołę się obecnie w różnych wojskowych ośrodkach lotniczych.

Szkolenie trwa 9 miesięcy i dzieli się na trzy dziesięciodniowe okresy, po których następuje jednodniowa praktyka w jednej ze strzelnic lotniczych na dalszych krańcach wysp brytyjskich.

Przed wszystkim przyszli piloci muszą poznać zasady latania. Ta nauka odbywa się w cywilnej szkole lotnictwa. W tym pierwszym stadium uczniowie nie mają jeszcze munduru.

TYPY SAMOLOTÓW SZKOLNYCH

Samoloty, którymi się posługują, są typu „Gypsy Moth“. Gdy opanowali te uproszczone maszyny i odbyli próbę „solo“ ku zadowoleniu oficerów lotnictwa, wówczas dopiero wysła się ich, już w mundurze, do jednego z regularnych ośrodków przeszkolenia. Pilotowanie Gypsy Moth, a pilotowanie samolotu wojennego, to są dwie rzeczy zupełnie różne.

Obecnie lotnictwo wojskowe

angielskie szkoli swych pilotów na samolotach dwójakiego typu: Samolot Oxford, szkolący do lotów w bombowcach i Harward, fabrykowany dla Anglii w Stanach Zjednoczonych. Inna godna uwagi maszyna to „Miles Master“, najszybszy szkolny samolot świata, na którym „piloci bojowi“ otrzymują ostatnie uzupełniające szkolenie.

„PILOT BOJOWY“

Równocześnie z nauką latania piloci zapoznają się z regulaminem lotnictwa i uczą się obchodzić z bronią. Przy szkoleniu oficerowie kierujący treningiem, zwracają baczną uwagę na osobiste zalety kandydata, bo „pilot bojowy“ to inny zupełnie typ od np. pilota w szwadronie bombowców.

Bojowy pilot musi być wytrwałym strategiem i umieć działać na własną rękę. Piloci muszą być po części meteorologami, by móc przewidzieć warunki atmosferyczne.

SZKOLENIE

„PILOTÓW BOJOWYCH“

Gdy kandydaci na bojowych pilotów przeszli już swój kurs latania i otrzymali odpowiednie odznaki, wówczas uczą się, jak należy walczyć. Tajemnice artylerii, rzucanie bomb, fotografowanie z powietrza, wywiad powietrzny — oto niektóre z koniecznych przedmiotów. Student jeszcze zawsze 50 proc. swego czasu poświęca lataniu, ale lataniu, mającemu różnego taktyczne plany na oku.

Kończący miesiąc poświęcony jest praktyce w rzucaniu bomb i strzelaniu, która odbywa się na jednej ze strzelnic lotnictwa.

STARA I MŁODA GWARDIA ANGIELSKA



Zapał do wstępowania do szeregów armii brytyjskiej ogarnął nawet maluczkich. Na zdjęciu młoda gwardia angielska przed swym starszym kolegą.

„Tydzień Borów Tucholskich“ w sierpniu b. r.

Bydgoszcz jest w b. roku punktem wyjściowym ożywionego ruchu turystycznego skierowanego w stronę bogatych w wartości krajoznawcze i przyrodnicze Borów Tucholskich. O ile piękny w swej pierwotnej dzikości przełom Brdy przez puszcze Tucholską jest dostępny przede wszystkim dla turystów wodnych, to turystyka lądowa kieruje się w głównej mierze w dolinę Czarnej Wody (Wdy) do Tlenia, Gródka i Zuru.

Największą atrakcją turystyczną

jest największy w Europie rezerwat cisów, znajdujący się na terenie nadleśnictwa Wierzchlas. Na starannie ochronionym terenie 74-morgowym rośnie 5000 cisów, wśród których są bardzo stare i rzadkie okazy. Najstarszy cis oceniany jest na 1500 lat, ma wysokości 10 m. i objętości 1,5 m.

Do spopularyzowania wartości turystycznych puszczy Tucholskiej przyczyni się „Tydzień Borów Tucholskich“, który zostanie zorganizowany w sierpniu br.

CENNY DAR DLA MUZEUM RYBACKIEGO



Bardzo cenny nabytek w postaci niezwykle pięknego modelu fregaty wojennej polskiej otrzymało morskie muzeum rybackie w Wielkiej Wsi - Władysławowie

Najliczniejszy archipeląg świata liczy 7.083 wyspy

Wyspy są obecnie w modzie. Rozglądają się za nimi mocarstwa w poszukiwaniu punktów oparcia dla swego wladztwa nad morzami, poszukują ich ludzie zmęczeni współczesną cywilizacją spragnieni ciszy i spokoju.

Mimo wielkiego popytu na „puste miejsca“ na świecie istnieje jeszcze wiele takich punktów, do których nie dochodzą hałasy ni Europy, ani Dalekiej Azji. Wpraw

dzie jedyną niewygodną stroną tych „oaz ciszy“ jest ich pierwotność i dzikość, brak warunków dla bytu ludzkiego.

Jednym z archipelagów, posiadających największą ilość wysp, jest archipeląg filipiński, który liczy ni mniej ni więcej tylko 7.083 wyspy, z czego znaczna część niezamieszkałych i nadających się do osiedlenia.

Dalsze projekty wyprawy polskiej w Himalajach

Według wiadomości z dnia 5 lipca, nadesłanej przez kierownika polskiej wyprawy himalajskiej, inż. Adama Karpińskiego z bazy wyprawy pod Nanda Devi Wschodnim (7430 m) zdobytym przez nich w dniu 2 lipca — wyprawa zamierzała w dniu 8 lipca zwinąć bazę, opuścić grupę Nanda Devi i zejść ku wschodowi w dolinę rzeki Gori.

Jako cel drugiego okresu wyprawy postawiona była pierwotnie grupa Banch Chuli (szczyt dziewięć wysokości 6904 m) po wschodniej stronie doliny rzeki Gori, z różnych jednak względów praktycznych wzięte zostało również pod uwagę nadzwyczaj ciekawe otoczenie, dające początek rzeki Gori lodowca Milam na południe od grupy Nanda Devi.

W okolicy tego lodowca wznosi się cały szereg potężnych i dziewiczych szczytów, przewyższających nawet najwyższe wzniesienia Panch Chuli i stanowiących tak samo cenny cel alpinistyczny.

Niebawem dowiemy się, w którą ostatecznie grupę uda się wyprawa po opuszczeniu grupy Nanda Devi, po nowe — miejmy nadzieję — sukcesy. Wszyscy członkowie wyprawy są w dobrej formie.

Fotografowanie sportów wodnych

Fotografowanie sportów wodnych nie jest trudne i wymaga tylko nieco zastanowienia; daje zaś tak wiele obrazów i tak cenne wspomnienia, że nikt chyba nie wyrzuci na regaty klubowe lub na wycieczkę kajakową, nie zabrawszy ze sobą aparatu, błon — no i tej... malej książeczki, której ambicją jest stać się wiernym doradcą młodego fotografa.

Tak, ma rację autor, pisząc te słowa wstępnie do swej ostatniej broszury p. t. „Fotografowanie sportów wodnych“, wydanej w cyklu poradników fotograficznych przez Księgarnię Wł. Wilak w Poznaniu. Broszura kosztuje 1,50 zł.

Prawie 6 milionów książek liczy Biblioteka Kongresu w Waszyngtonie

W związku z wycofaniem się z czynnej służby naczelnego bibliotekarza Biblioteki Kongresu, 77 letniego Herberta Putnama, pisma zwracają uwagę na olbrzymie wyniki pracy tego wybitnego specjalisty.

Biblioteka Kongresu dzięki jego pracy stała się jednym z największych księgozbiorów świata. Liczy ona dzisiaj 5.500.000 książek i broszur, 1.400.000 map i atlasów, 1.194.000 sztuk nut muzycznych, 542.000 sztychów i 97.000 tomów oprawnych dzienników.

Cyfra rękopisów nie została jeszcze ustalona.

Budynki Biblioteki zajmują 36 akrów powierzchni, a półki stalowe mają razem 662 km. długości. Biblioteka posiada również niezmiernie rzadki zbiór 2.200.000 fotografii, odnoszących się przeważnie do historii Stanów Zjedn.

Dr. Putnam, który obecnie nosi tytuł honorowego dyrektora Biblioteki, przedłożył Kongresowi memoriał, w którym żąda 1.750.000 dolarów na prace związane z dalszym rozwojem Biblioteki.

OLE STEFANI

104)

DZIEWCZYNA, SAMOCHÓD i PIES

POWIEŚĆ

Przełot autoryzowany Eugeniusza Salmkiego

— O... — wykrztusiła i wychyliła się nieco.

Za krzakiem coś się poruszyło — coś szarego, jak się jej wydało. Zamarta na kilka chwil, ochłonięta trochę, pomyślała wreszcie, że jej się przywidziało po prostu lub nocny wiatr zakołysał lekko gałkami krzaku.

Jednak serce tłukło się mocno w piersi, więc powiedziała sobie w duchu, że jest bezdennie głupia. Po chwili wpadło jej na myśl, że przecież ma rewolwer w walizce. Wyjęła go, zgasiła światło i znów się zbliżyła do drzwi na taras.

Księżyce wypłynął nieco wyżej, lecz taras pozostał jeszcze w cieniu, więc od strony parku Janet była niewidoczna. Unikając starannie najmniejszego hałasu, podczołgała się na czworakach do parapetu.

Przeżywała to jak nadzwyczajną przygodę, a najpiękniejsze było to, że nikt nie mógł jej obserwować, by potem wyśmiać. Dotarła wreszcie do grubych drewnianych słupków ogrodzenia i weschnęła głęboko.

Kłęczała skulona, dłońmi, w której trzymała rewolwer, oparła się o kamienną posadzkę i ostrożnie wychyliła głowę. Spojrzała przede wszystkim na krzak, który jej się wydał podejrzany — widziała go teraz z boku i przekonała się niebawem, że za nim nikogo nie było.

W następnej chwili jej spojrzenie padło na trawnik przed tarasem. Ledwo powstrzymała okrzyk. Na środku trawnika stał mężczyzna w szarym ubraniu.

To był Lytton Praycott. Stał zgięty wpół na szeroko rozstawionych długich nogach i grzebał w trawie.

O cztery kroki za nim, w cieniu dużego drzewa stał drugi mężczyzna, Janet przetarła oczy.

To był naprawdę Marcin Anderson. Pomimo ciemności widziała dokładnie, że z niewymownym zdumieniem przyglądał się młodemu Amerykaninowi, przesuwając fajkę z jednego kąta ust w drugi. Miał na sobie pasiasty szlafrok, ręce trzymał w kieszeniach.

Trwało to kilka sekund.

Wreszcie Anderson zawołał półgłosem:

— Hallo...

Lytton Praycott odwrócił się porywczo:

Marcin Anderson zbliżył się i podjął nieufnie:

— Hallo, szanowny paniel... Co pan tu robi?

— Grzyby, pieczarki — odparł młody Amerykanin wyciągając brudną dłoń.

— Co takiego? — zapytał zdumiony Anderson i spojrzał na dłoń.

— Pieczarki! Grzyby!... Szukam grzybów. Trzeba je zbierać po północy... pan o tym nie wiedział?... Tak, proszę pana, bo wtedy są najsmaczniejsze. Moja kucharka przyrządza z nich sos. Pani musi skosztować, bo nie sos, ale poezja. Dopiero tu, w Normandii, zrozumiałem, że cały sens i cała treść niektórych potraw, to jest właśnie taki wspaniały sos. Ale powtarzam, że grzyby trzeba zbierać tylko w nocy, bo wówczas są najbardziej aromatyczne.

— Aha... — wyjąkał Marcin Anderson.

Sytuacja była bardzo niewyrazna, jednak Janet musiała mocno przycisnąć dłoń do ust w obawie, że parsknie głośnym niepowstrzymanym śmiechem. Dusila się, krew jej uderzała do głowy, lecz dopóty się nie ruszyła, dopóki mężczyźni nie rozeszli się w różne strony.

(D. c. n.).